

## HELENA KURZYŃSKA ur. 1912; Wojśławice

<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Majątek hrabiego Poletyły
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Wojśławice; dwudziestolecie międzywojenne
<b>Słowa kluczowe</b>	Wojśławice przed wojną, majątek hrabiego Poletyły

### Majątek hrabiego Poletyły

Mój ojciec to był furman u hrabiego - woził wszystkich gości bryczką. To była drewniana bryczka - to powóz był - z taką budą, powóz. A to gości odwoził, gości przywoził, to była taka odkryta bryczka. No tutaj to co dzień prawie trza było jechać, bo najbliższa stacja to była w Chełmie. Przyjeżdżali goście, jakieś inne panowie, czy jakieś z innego folwarku - dworu, przyjeżdżali tutaj oglądać, bo to byli piękne konie jakie tylko kto chciał. Wyjazdowe osobno, stadnina młodzieżówka osobno, klacze osobno, rozplodowe konie osobno. Tu takich gospodarczych klaczy nie przyprowadzali do tych rozplodowych koni, bo nie wolno było, tylko wszystko dworskie. A na spacer to jeździli od stajni i tak prosto to linii tej kolejowej – drogą – po Uchańskiej ulicy aż do samej granicy Uchani, aż do Uchańskiej granicy. Od Uchańskiej granicy zawracali i tamtędy po pod lasem jak nasze pole się zaczyna, tamtędy Kolonią wysoko, na górze i przyjeżdżały do stajni. Tutaj gdzie Konopko mieszka, była wozownia taka duża i w tej wozowni te wszystkie powozy i te bryczki to wszystko tam stało. Tam dalej, dalej jeszcze trochę to była kuźnia. Teraz tam mieszka Gołębiowska Irenia. Tam był w tym domu była kuźnia. Kwiatkowski był kowalem. To już on nie żyje. Jego ojciec w rynku mieszkał - Janek Kwiatkowski. A ten jego syn – kowal, miał pomocnika – to ten pomocnik to był stary kawaler. Ale zapomniałam jak on się nazywał. I on temu Kwiatkowskiemu pomagał wszystko robić. To oni razem wszystko do dworu robili. Co dzień tam było roboty dużo - co dzień. Tam jeszcze był dom, co mieszkał stelmach, kołodziej, to on, to też on sam reperował, ładował, robił te bryczki, te powozy, to wszystko, ale to wszystko powalone, nawet tego miejsca nie widać. Hrabia pod kościołem jest pochowany, bo ten kościółek to był ich. Tam w kościele te wszystkie pomniki co są, tam są wypisane to wszystko fundatory kościoła. Hrabia to był wysoki mężczyzna, on mało był w tym majątku [w Wojśławicach], tylko on na Litwie przebywał. Bo Litwa należała wtedy do Polski i on tam wyjechał i tam się zaznajomił z wielodzietną rodziną i tam miał, ten hrabia, syna - Mikołaja i cały ten majątek zapisał na niego i nikt o tym nie wiedział. A tu u tego hrabiego to był taki majątek: cztery gorzelnie, Wygnańce, Żmudź, Bończa i Wojśławice. Tutaj to tylko administracja rządziła wszystkim, a on był tam na Litwie. Tutaj w Wojśławicach administratorem był Natorski, a rządcą był Woźniak. Natorski mieszkał na Uchańskiej ulicy, a ten rządcą to mieszkał koło kaplicy Świętego Floriana – w ostatnim tym domu - przed kaplicą, w tym starym domu, tam gdzie teraz jest sklep. Swojego potomstwa hrabia nie zostawił, tylko tego dziedzica - tam na tej Litwie i temu dziedzicowi zapisał ten cały majątek, to wszystko i trzeba tak trafiać, że mój ojciec jeździł po tego dziedzica, jak tylko

umarł ten hrabia prawdziwy. - No – mówią – Dziura, pojedziesz po dziedzica - ta administracja wysyłała ojca. Nie ma już hrabiego, to już będzie teraz dziedzic. Hrabiego już ni ma, hrabia pochowany. No to mój ojciec i jeszcze czterech dali innych ludzi i pojechali na Litwę. No i ten dziedzic przyjechał. On miał trzech synów i trzy córki. Chciał z tej Litwy zabierać krowy, ale mój ojciec mówi: -panie dziedzicu na co panu to, tam jest tyle wszystkiego, że niech zostanie dla tych co zostają tutaj. A on mówi: - a nie będzie mnie szkoda? Ojciec mówi: -Nie będzie panu szkoda, niech to wszystko tu zostaje. No i miał taką małą pasiekę, to wszystko - mówi - niech zostaje. Pierwsza żona tego dziedzica umarła, a z drugą był ożeniony. No i jak przyjechał z tej Litwy na furmance, z tą swoją drugą małżonką i z tymi swemi synami – Aleksander i Kazimierz, córka żadna nie przyjechała. Aleksander sobie zrobił zaraz tu pieniądze, bo był administratorem i na Ostrowie sobie folwark wziął. To należał ten folwark do Wojsławic, tam teraz Nowaczek jest w tym Ostrowie. Ale dziedzic Kazimierz był okropny. W dobrobycie jak przyszedł tu, to okropne był hulaszce. Chciał by wszystkie panny były jego. No miał panny jakie chciał, nie brakowało mu, ale dotąd się bawił, dotąd igrał, dotąd aż się doigrał. Miał take malutke suczke, pieska, to był jego ulubiony piesek, i ten piesek został skaleczony od wściekłego psa i tego psa zabili, a jemu mówili, że te suczke trzeba zlikwidować, bo ona przyniesie panu kłopot. A ja zobacze, spraktykujem, na pewno nie, to nieprawda, to tak, to siak. No i nie zlikwidował tej suczki. I ta suczka się wściekła, i ta suczka jego za palec ugryzła. Dziedzic - do doktora, i doktor kazał odjąć ten palec od razu, ale dziedzic: -ja spraktykuje, to nieprawda - powiedział, że to nieprawda. I co się robi - pojechali w jesieni, ileś tych miesięcy przeszło niedużo, to było na wiosnę, a w jesieni pojechali na grzyby. Okropne grzyby byli i rydze, na rydze, na grzyby. I pojechał jeszcze dziedzic Kazimierz na te grzyby i tych grzybów nazbierali i przywieźli. On przyleciał do kuchni pyta się kucharza czy już ugotowane, bo on się nie może doczekać, bo on okropnie lubiał grzyby. No mówi kucharz: -zaraz, chce pan dziedzic żeby się struł? Oj nie mógł sobie znaleźć miejsca i tędy i śmędy, i chociaż tych grzybów nie jadł - zachorował. Sam nie wiedział co z sobą ma robić, ale dobry lekarz to się pozna. Nie było tu doktorów takich, w Grabowcu był dobry lekarz. Tego lekarza przywieźli, on wziął wodę, bo to wścieklizna na wodę nie może patrzeć. I wziął w takim dzbanku wody i niesie jemu żeby się napił, a on nie będzie pił. No już mu więcej nie trza temu doktorowi. Dawać mnie - mówi- ze cztery silnych mężczyzn i do Chełma go - do Chełma do szpitala i to natychmiast. Dali mu czterech - to mój ojciec jeździł, Zienkiewicz tutaj taki był, Kowalski i Niewiadomski – lokaje. Tych lokajów dał, to byli takie krępe, a ten doktor to eter, czy jak się nazywa takie usypiające coś - co raz, co jakiś czas daje mu pod nos i on śpi i tak go wiezą. I znowuż jak się zaczyna ruszać, to ten doktor znowuż jemu tam posmaruje ten nos. No zawieźli go do szpitala furmanką, bo samochodów kiedyś nie było tak. I jego do pokoju, w szpitalu do pokoju, wszystkie te badania tam porobili, no i już uznali że to jest biała gorączka, że to jest wścieklizna. A mój ojciec, taki Zienkiewicz, lokaj jeden, lokaj drugi dziurką się przyglądają. Ale oni jeszcze nie wierzą, no – mówi – kłóren z was na ochotnika chce tutaj przyjść do tego pokoju, do tego dziedzica? Zienkiewicz taki był odważny, mówi- ja. Tego Zienkiewicza puścili. Dali dziedzicowi [eteru] pod nos, on się uspokoił, ale później mu już to wyszło i on zaczyna z Zienkiewiczem na boksy iść. Wreszcie złapał tego Zienkiewicza i o podłogę go, to był mężczyzna mocny, wysoki, a Zienkiewicz no był normalny taki mężczyzna. Krzyczy mówi: -ratunku!, on mnie zabije! To na nic. Wszystkie badania porobili, wszystko i faktycznie wścieklizna, no i przywieźli go [do Wojsławic] i umarł. A te panienki dworskie co do niego przychodzili, wszystkie te panienki to do lekarza, do tego właśnie w Grabowcach, do tego dobrego doktora. On im przyznał zastrzyki, no i te zastrzyki im pomogli, żadna się nie wściekła. Potem dziedzic Aleksander mieszkał w pałacu, a pałac stał tutaj gdzie szkoła jest, tylko więcej do drogi. Szkoła jest trochę dalej w ogród pchnięta. To oni mieszkali w pałacu, a służba jak to służba. Park był z tej strony, gdzie te domy pobudowane, koło stawu, tu był park, a z tej drugiej strony to był duży piękny ogród owocowy. Tam byli jabłonie, grusze, śliwy i byli krzewy też, porzeczką, agrest,

malina, to tu z tej strony, to tu był ogród owocowy taki, a z tej strony to był ten park.

Data i miejsce nagrania	2005-01-27, Wojśławice
Rozmawiał/a	Emil Majuk, Anna Kurzyńska
Transkrypcja	Mirosław Mika
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"